

3881.

Z A B A W K I
P O E T Y C K I E

M Ł O D Z I

G Ł A C H M I N S K I C H W T D Z I A Ł O W T C H

C W I O Z A C E Y S I Ę

Z E B R A N E

A

P R Z E Z X M I C H A Ł A D U D Z I Ń S K I E G O

F I L O Z O F I J D O K T O R A

W T T C H Z E S Z K O Ł A C H N I E G D Y S P R O F E S.

S O R A P O E T T K I

Z A P O Z W O L E N I E M Z W I E R Z C H N O S C I

D O D R U K U P O D A N E.



w W I L Ń I E

w D r u k a r n i J . K . M . A k a d e m i c k i e j

R o k u 1782.

1682

BIBLIOTHEQUE UNIV.



JACQUELONIAN

2129 I



S E N

Przyczyna nierówności bogactw.



Czemu to jedni wiele bogactw mają,
Drudzy w ostatniey zostawiają nędzy?
Czemu się młodzi nie oglądają
Na dal, ni czynią zapasu pieniędzy?
A zaś przeciwnie starzec łokciobrody,

Któremu jutro trzeba legnąć w grobie,
Prze skępstwo dla się nie czyni wygody?

Tak ja myślałem jakoś w wieczor sobie.
Gdy już Feb wkroczył w kray barzo daleki,
A nie był słyszany szept żaden prawie;
W tych myślach zawarł sen moje powieki,
Kryśląc na mozgu, com myślał na jawie.

Sni mi się tedy, iż Bóg weyrzy z Nieba,
Mówiąc do ludzi, o to ja wam daię
Co tylko wasza wyciąga potrzeba,
Ziemie, i wszystko, co ona wydaie.

Ni inney za to chcę od was wdzięczności,
Tylko żebyście łaskę mą w tym znali;

A2

A ma-

A mając wszystko wszyscy bez zazdrości,
 Darów mych Boskich społem używali.
 To gdy rzekł, obłok jasny go załonił,
 A ludzie Boskich używali darów;
 Nikt brać z potrzebę nikomu nie bronił,
 Zyjąc w spólności bez zrad i pośwarów.
 Było to tylko przez czaszek nieiaki,
 Lecz gdy się, coraz łakomstwo wzmagalo,
 Gwałtem rwał sobie, co mógł jaki taki;
 Zaczyn też wielu skrzywdzonych zostało.
 Idą skrzywdzeni do Boga bez zwłoki,
 Mówiąc, Ty chciałeś, byśmy społem mieli;
 A ci nie dbając na twoie wyroki,
 Wszystko łakomie sobie zagarneli.
 W tym Bóg odpowie: Ja was nie opuścę,
 A oni łakomstw swych muszą przypłacić.
 Gdyż na majątnych ślepotę dopuszczę,
 Ze się nie będą umieli wzbogacić.
 Młody przeszumi, przegra, i przepiie
 Z przyjaciółmi za rok lub dwie lecie;
 Stary dla skępstwa zbiorów nie użyje,
 A wy z ich głupstwa korzystać będziecie.

S E N.

Dzieci Adamowe.

Sniło mi się że Adam dawno pogrzebiony,
 Z tam tego świata w nasze tu zawitał strony.
 A kiedy wielkim tłumem lud ze wsi i miasta,
 Pan, wieśniak, bogacz, chłabak, ostrok i niewiaſta

Ci-

Cisneli się cożywo widzieć przodka swego;
 Wszystkim on był rad, barzo bez braku żadnego.
 Czy pan, czy chłop, kto tylko kniemusię pokwapił,
 Równie on tam przytulił, całował, obłapił.
 Nie do smaku to było panięciu jednemu,
 Ze on równie oświadczał swój affekt każdemu.
 Prosi więc, przystąpiwszy z Paryskim ukłonem,
 Aby raczey bawił się z zacnych ludzi gronem;
 Mówiąc, że dość wieśniakom będzie, gdy pozwoli
 Przypatrzeć się obliczu swojemu dowoli.
 Przydał i to, że teraz nie jest w modzie cale,
 By człek zacny bawił się z gminem poufale.
 Poznał starzec siwiuchny, co go tu bolało;
 A więc uśmiechając się, na to dbam, rzekł, mało,
 Kto tam Pan, abo Xiążę, czy też proste kmieci,
 Wszakże wy wszyscy równie jesteście me dzieci.

S E N.

Skarga Śmierci.

Podniu przyszła noc, w kiry przyodziana czarne,
 Siejąc dłonią nie skąpą po świetle sny marne.
 A Morfeusz, co z nią szedł, tulił me powieki,
 Szepcząc mi, jako kiedyś mam usnąć na wieki.
 Wnet zasnąłem, gdyż byłem uznoiony pracą,
 A też dłużnicy do drzwi moich nie kołają.
 W tym śni mi się, że na swym Bóg Tronie zasiędzie.
 Jam się zląkł, i czekałem, co za koniec będzie.
 Aż wnet mara z żył samych i kości złożona
 (W ręku łuk był, a kołczan wiśiał przez ramiona)
 Przy-

Przychodzi; a upadłszy przed naywyższym Tronem,

Zacznie skargi przekładać swe żałośnym tonem:

Mówiąc, jak na nią wszędzie wrzeszczą, łaią wiele,

A nawet przy pogrzebach publicznie w Kościele.

Jedni o nieuwagę i nierozum winią,

Drudzy zaś nazywają okrutną łotrzynią.

Jeślim winna w tym, Panie, każ mi złożyć strzały;

Jeśli nie: za cóż łaię mię człowiek zuchwały?

To słyszac Bóg, strapionej śmierci się użali:

Już odtąd, rzekł, nie będą na cię narzekali.

Uymę im życia miłość, a prace, kłopoty

Pożądaniem sprawią nędzarzom twe groty.

Inni trafiają do grobu sami i bez ciebie,

Narzekając na kusle, miłość i na siebie.

Tych zgubi punkt honoru, ów nad życie drogie.

Przeniesie zysk, wdając się w nawałności frogie.

Tamten nad naukami targać będzie zdrowie,

Resztę dni złym leczeniem skrócą doktorowie.

Ocknołem się, sen wionął, widzenia ustała,

A jam rzekł, czasem i sny prawdziwe bywają.

Pałac Fortuny.

Nad morzem, gdzie o skały w samym porcie prawie

Nie jeden rozbiła się, co tam płynie w nawie;

Jest kraina górzysta, w piękne obfituje

Lasy, kedy się mnóstwo tygrysów znajduie.

Są też łąki rokoszne, i smugi kwieciste,

Przez nie płyną wężykiem nurty przezroczyte.

Lecz w łąkach pełno gadu, w zdroiach gorzkie wody,

Zekto piie, pragnienie ma zamiast ochłody.

Idąc

Idąc daley, Fortuny widzieć gmach wspaniały,
 Zbudowany na wierzchu przykrey barzo skały.
 Wkoło przepaść straszliwa, nad nią cztery ławy
 Z czterech stron wąskie leżą wpoprzek dla przepa-
 wy.

Zdrugiey strony głębini niebezpieczne cale
 Są scieżki, któremi się drzeć trzeba po skałe.
 Nic przecie nie wzruszają te niebezpieczeństwa
 Ludzi pełnych czy dумы, czy raczey szaleństwa.
 Tam śpieszy Rhodopeyski mieszkaniec od Hemu.
 Y Tatarzyn przywykły mleku kobylemu.
 Y ów, co w pierwszym zródle Nil odkryty piie,
 Y ów w którego Tetys ostatni ląd bie.
 Z krętym w węzeł warkoczem idą Sykambrowie
 Y wspaniałym kędzierzawi włosom Murzynowie,
 Idą starzy, i młodzi, Panowie, rataie,
 Y ten co na Marsowym placu oślep staie.
 Tam widzieć, jako jeden przed drugimi skrobie,
 Drugi spycha, torując drogę przez to fobie.
 Ow, co cudzym przypadkiem wygórował snadnie,
 Spadłszy sam nieszczęśliwy oparł się aż na dnie.
 Ten lecąc, kto mu tylko nawinie się, chwytą
 Z sobą, czy brat, czy sąsiad, czy Ociec, nie pyta.
 Leżą na dnie potężne zgniłych trupów stofy,
 A smutne dolatują konających głosy.
 Ci, co się tam przedarli, za nieźmierną tłuszcza,
 Długo muszą stać, nim ich do fortuny puszczą.
 Przed drzwiami stofy leżą krzesła połamanych,
 Obalonych posągów, tronów zgruchotanych.

W przy-

W przyfonku dużym w koło postawione ławy,
 Pod ławami błękitne wstęgi i buławy.
 Po wszystkich ścianach widzieć różne malowidła;
 Tam portret Alexandra Fortuny pieścidla;
 Owdzie Polykratesa, co go na swym łonie
 Ta Bogini piałtue, opuści przy zgonie.
 Indziey Troia od Grekow dobyta, w perzynie
 Grzębie się; tam od sił swych Państwo Rzymskie
 ginie.

We drzwiach stoi pałacu Mus nieprzekonany,
 Mając w rękę miedzianych twardo hartowany
 Klin, i gwoździe żelazne, i ostre osęki,
 Przez ramiona mu wisi bafalyk z pod ręki.
 W dalszym mieszka pokoiu ta, co wszystkim włada,
 Słacze wkoło niey kłamstwo, podchlebiwo i zdrada.
 Za nią w kroki nadzieia nieodstępnie idzie,
 Y wierność, co przyiacioł nie opuszcza w biedzie.
A Fortuna toczy się bez ustanku kołem,
 Owemu tył ukaże, temu błysnie czołem.
 Ma oczy zawiązane, nie ma u niey braku,
 Zdobi w purpurę, wczora co chodził w pakłaku.
 Odmienna jak niewiaśta, kogo dzisiaj sobie
 Upodoba, radaby wnet go widzieć w grobie.
 Nie nie poczyrna, coby statecznie trwać miało,
 Nie stała, w samym tylko niestatku jest stałą.
 Tu ona podłych wzniesie wzgórze, zacnych zrzuci,
 Zkąd się cieszy ubogi, a bogaty smuci.

Zmy-

☿ 7 ☿
Zmyślony Apollo.

Niecnny Kupidyn syn swywolney Matki
Wleciał na Parnas wonne zbierać kwiatki;
A zmordowany gdy szukał ochłody,
Postrzegł Kameny podle czystey wody.
Pomknie cożywo krok swój blazgoń płochy,
Chcąc tam rozpocząć niecnnotliwe fochy;
Lecz go Apollo stróż góry gdy zoczył,
Urznie palcatem, aż się na łeb stoczył.
Ale naco się ten już nie odważy,
Czyie wszeteczny trzewa ogień smaży?
Bierze łuk, wieniec do głowy przypina,
Brzaka na lutni, zmyśla Apollina.
Snać w ten czas poszedł Apollo na łowy.
Zbiegną się Muzy na dźwięk lutni nowy,
Ale wstecz pierzchną, słysząc brzydkie tony,
Co ie ów wiefczek wyziewał zmyślony.
Pienił się strumień, Nimfa zbladła w zrzódle,
A Zefir, który z listkiem igrał podle,
Zwiesił swą główkę, i opuścił skrzydła,
Gdy jego uszu doszła pieśń przebrzydła.
Aż w tym Apollo na przód mu załkoczy,
Wyrwie mu lutnią, i osłepi oczy,
Tak, iż nie mogąc żnieść światła, na zdradzie
Odtąd już w ciemnych tajnikach się kładzie.
A oddech z głosem tak sprawił nieznośny,
Ze go nikt, chyba wieprz wytrzyma sprośny.
O gdyby jescze po świecie nie chodził,
Ten, co wstydlive serca łechcąc zwodził,

Filut

Prawdę mówi, czy baykę wždy Poeta plecie,
Nie na tym, dość, że mogą podobne na świecie
Bydź przykłady; a to mi człek rozumny, kiedy
Bądź z baiek, bądź też z cudzey przestrzega się
biedy.

Pewny nie chcąc pracować, a chcąc zbyć się nędzy
Poszedł w świat filutowstwem nabywać pieniądze.

Idąc, wszędy się pytał, gdzie kto siedzi, i jak,
Kto bogacz, kto rozrzutny, głupi, a kto pijak.
Umiął wszystkim dogodzić, a gdzie tylko wkro-
czył,

To wyłudził, to podiadł, indziej wás namoczył.
Już swój stan oplakując, laiał morskie fale,
Już na ługi złodzieie wynurzał swe żale.
Czasem z rodu chełpił się, toż z literatury,
Tam z wojennych dzieł, indziej prawil awan-
tury. (kiem,

Na świętych mieyscach będąc czynił się pątni-
W miasteczkach konowałem, zbiegiem, cyruli-
kiem;

Jak wyciągał interes; czasem żebrzał, stękał,
A czasem pieniędzami, gdy potrzeba, brzękał.
Zastyszał raz o jednym, z jakim nie rad bawił:

Był to młodzian, któremu Ociec był zostawił
Mądrość i pieniądze, lecz nie dał poloru;

Więc z pośpiechem puścił się tam do jege dworu.
Staął na noc, a praczce, co we dworze była,
Dał bieliznę z batystu, by mu ją wymyła.

Po-

Poczną tam dworki mówić, co za człek bogaty!
 Nazajutrz za wymycie dał cztery dukaty.
 Zdziwiona tą hojnością praczka wnet opowi:
 To wszystko pani swoiey, a ona mężowi,
 Proszą go więc na obiad, będąc jemu radzi,
 Po obiedzie naustron sam go poprowadzi.
 Tam go pytał, zkąd, dokąd idzie, jak się zowie?
 Nie mogę mówić, bo w tym jest sekret, odpowie.
 On jeszcze większą będąc ciekawością, zdęty,
 Nie daie mu pokoiu, jak zwykli natręty.
 Po długich prośbach dał się też namówić przecie,
 Wkładając obowiązek, by miał rzecz w sekrecie,
 Tu wprzód, zacznie dowodzić, i jawnie pokaże,
 Jak zbawienne Monarchow dla krain woiaże.
 Toż jak idąc sam w podróż państwo zostawie
 Ministrom, na co listy od nich pokazuię.
 Oraz jako prywatnie chciał iść z tey przyczyny,
 Zeby wolniey przewiedzieć mógł obce krainy.
 Zdrętwiał Szlachcic, i do nóg padł Królewskiey
 Mości,
 Już się mieszał, iuż poiąć nie mógł się z radości.
 Wstań, rzecze, pokazałeś ludzkość przychodniowi
 Pokażę i ja, co to wygodzić Królowi.
 Nie bieram grosza w podróż, chyba barzo mało,
 Bo też trudno, i tego iuż mi się przebrało,
 A niewiem, jako zażydę; lecz są w pewnym mie-
 ście ~~.....~~ (ście.
 Me wexle, masz z nich jeden na dukatow dwie-
 Rad przyjął, a chcąc wzajem wygodzić w potrze-
 bie,
 Dał mu tyle pieniędzy, ile miał u siebie.

Filut

Filut chcąc zażartować jeszcze lepiej z niego,
Czyni go Generałem szefem woyska swego.
Kaząc w musztrze ćwiczyć się, nim konwoy przy-
będzie

Po niego, i książeczki o musztrach dobędzie.
Przykazał też ażeby nie mówił nikomu;
To rzekłszy pożegnał się, i wyszedł precz z domu
Tu już młodzian o sobie pełen wielkich myśli,
Nie już o gospodarstwie, lecz o musztrze myśli.
Ogoli wąs, a głowę puści długim włosom;
Faier, halt, i tam daley były jego głosom.
Rozumiała wprzód żona, że mąż był szalony;
Lecz gdy się bydlę pokazał i wexel zmyślony,
Y konwoiu nie było widać, i nie wiedzieć,
Owego powinogę gdzie po świecie śledzić;
Straciwszy grofz, i wszędzie będąc pośmiewi-
skiem

Z rozpacz i zewstydu był szaleństwa bliskiem.
Ucz się ludzi poznawać płochowierna młodzi;
Na ciebie to naybarziej chytry filut godzi.
Gdy ci kto wielkie rzeczy o sobie powiada,
Miey za znak, że dla ciebie gotuie się zdrada.

B A Y K A

Trawy.

Gdy jeszcze łąk porośtych nie było na świecie,
Mówią, że trawy i kwiecie
To tam, to sam włócząc się siedliska szukały,
Aż napełniły świat cały.
W smugach im dokwierano to zębem to kosą,
Więc się ztąd w lasy przeniosą.

Lecz kiedy i tam onych los dosięgał frogi,
 Nie mogąc się skryć niebogi,
 Trzymały się mieysc: bo cóż przenosić się nada,
 Kiedy wszędzie jednaż biada.
 Siedziały milczkiem, chyba że kiedy niekiedy
 Narzekały na swe biedy.
 A jedna drugą ciesząc jak zgodne sąsiadki,
 Powiadały swe przypadki.
 Jakoś nędzny wieśniaczek w las poszedłszy zrana,
 (Był to chłop wielkiego Pana)
 Słyszy trawy mówiące, czy że za chodaki
 Paproci lub inny jaki
 Kwiat zapadł, mniejsza o to; i będąc ciekawy,
 Co też tam gadaią trawy?
 Słyszy, aż oto bójne co pod krzaczkiem rosną,
 Spytań tych, co pod sosną,
 Y pod dęby wielkimi swe siedliska miały:
 Czemuście to tak zdrobniały?
 Czasby już podrość, wszak to nie dopiero lato?
 Lecz im odpowiedzą na to:
 Zawsze pod wielkim drzewem mała trawa rośnie,
 Bo wielkie dęby i sosnie,
 Rosę, którą nam Nieba łaskawe spuszczaią,
 Do fzcętu z nas wyfysaia.
 Tu już chłoppek gorzkiemi zalawłszy się łzami,
 Toż się dzieie, rzekł, i z nami!
 Cóż mi z tych mego Pana tytułów, z nazwiska,
 Gdy on ze mnie krew wyciska!
 Niestety! tak to zawsze pod wielkimi Pany
 Nieszczęśliwy jest poddany.

BAYKA

Wieżniak, Wilk, i Pies.

Gnuśna zima gdy śniegiem przywaliła role,
 Ani już więcej skotu wyganiano w pole;
 Wilk obłowy pozbawiony

Często w noc biegał przeez wieś jak szalony.

Był tam u jednego wieśniaka

Bardzo dobrej natury sobaka:

Gdyż się nie przykrzył nikomu,

Y weyścia nie bronił do domu.

Zwłaszcza kiedy ciemna była pora.

Często go wilczek wywabiał ze dwora;

Ale on swemu rad był pokoiowi,

Ani się ozywał gościowi.

Tym czasem gospodarz zrana

Nie może się doliczyć kozy to barana.

Obejdzie zatym chłewek, i postrzeże

Wilcze ślady świeże.

Nu poczekayże, (rzecze chłopiek sobie)

Pogański synu, damże ja tobie;

Zieść u mnie odtąd biega nie barana.

To było zrana.

A kiedy się wieczor ziawił,

Zagnawfzy owce i kozy w kofzary,

Żelazo tam właśnie nastawił,

Gdzie wczora przez płót laził wilk szary.

Jakoż za dni kilka

Złapał na żelazo wilka.

Toż kiedy już go ośtapia z kiiami,

Z obuchem, z łopata, z cepami;

Y kie-

Y kiedy na śmierć ubiją prawie,
 W ten czas dopiero przyśkoczy pies żwawie.
 Tu pśa gośpodarz wzdłuż skroiwszy raźnie,
 Pierwiey ci, rzecze, szczekać było błaznie.
 Niech kto naygorzey broi,
 Każdy mu milczy, kiedy się go boi.
 Jakże żwinie chorągiew, aż i ten, co gęby
 Nie śmiał otworzyć, wyszczerzy mu zęby.
 Y wszystkie sprawki jak z rejestru lada
 Chłystek wygada.

B A Y K A

Małpa i Psy.

Pewny, co się był udał w dalekie narody,
 Ażeby się nauczył cudzoziemskiej mody;
 Kupił małpę w pewnym mieście
 Za talarów dwieście,
 Na pokaz dla swych rodaków,
 Których on człek gustowny sądził za prostaków.
 Jeszcze bowiem na ów czas w Polsce małp nie
 znano,

Y turowie zabraniano.

Wstępu owym małpiarzom, by nie wyłudzałi
 Pienędzy, a od pracy lud nie odrywali.
 A gdy z małpą przyjechał do swojej gospody,
 Przykazał czynić wszelkie jey wygody;
 Wyznaczył w pokoju mieszkanie;
 Nadto sam często wglądał, czyli
 Jadło, i jakie dla niey opatrzyli;
 Zgoła miał wielkie sam oniey staranie:
 A że

A że już było przyzimno na dworze,
 Roskazał stróżom palić w jej komorze.
 Uważał wszystko kucek stróż Pańki, i mało
 Przez zazdrość mu się serce nie padało.
 Częstokroć nanią warczał, i po kilka razy
 Rzucił się, ale za to odniósł ciężkie razy.
 Lecz go to cale nie poprawiło;
 Owszem barziej jęłoczce rozgnętyło;
 A tylko wyglądał pory,
 Zeby wpaść do jej komory.
 Razu jednego biegaąc po dworze,
 Obaczył ją na oknie siedzącą w komorze:
 A tyś to, rzecze, niecnoto
 Przebrzydła małpo, co to
 Smaczno tylko obiadaiesz,
 W cieple spisz, a nie pracujesz?
 Cóżes ty za jedną na świecie,
 O którą Pan dba więcej, niż o własne dzieci.
 Ja się od młodu przy nim wychowałem,
 Ja na krok Pana nie odstępowałem,
 Jam wiernie służył, broniłem go wszędy,
 A ty masz większe mieć odemnie względy?
 To rzeksz, żwawo do okna poskoczy,
 Chcąc jej wydrzeć oczy.
 Y gdyby nie groza Pana,
 Dobrzeby była za łeb wytuzana.
 Usłyszą psy głos kuca, i wnet się zbiegają,
 A zrozumiałwszy, co jest, gorzej jeszcze lają.
 Tam chart wyliczać zacznie dzieła swoje;
 Brytan, jako uchodził sam niedźwiedzi troje,
 Toż tropowe i gończe swe opowiadały
 Sprawy, a wszystkie na to narzekały;

Ze jedna małpa bez żadney zaślugi
 Lepiej się ma u Pana, niżli wierne slugi;
 Którzy często za prace swoje dosyć mają
 Kiedy jeszcze ich nie ślają.
 Na to im małpa odpowie:
 Nie dziwujcie się pieśkowie;
 Zawsze się obce rzeczy barziej podobaia,
 Mnie z daleka sprowadzili,
 A wyscie się tu spłodzili;
 Y mnie też w swoim kraju za nic sobie mają.
 Tak to pospolicie bywa;
 Niech się rodak najlepiej Panu zaślugiwa,
 Nigdy nie znajdzie takiego
 Affektu u Pana swego.
 Niech że się tylko ziawi człowiek zagraniczny;
 Ż on zaraz i mądry, i grzeczny, i sliczny.

B A Y K A

Kokosz z kaczkami.

Raz jakoś kokosz wysiedziała kaczki
 Gdzieś tam ujedney wieśniaczki.
 A gdy się z niemi tam i ówdzie wodzi
 Ona macióra krzykliwa,
 A odziatki swe trofkliwa,
 Jakoś nad stróżkę znienacka przychodzi.
 Którą postrzegłszy małutkie kaczeczki,
 Prosto suną się do rzeczki,
 Wabi je k sobie, i tam przeyscia broni,
 One zaś na to cale nie nie dbały;
 Więc się za niemi czym prędzey pogoni,
 Lecz już w pół rzeczki prawie zostawały.

B Tu

Tu już nie wiedząc co czynić nieboga,
Krzyczy u brzegu: wróćcie się dla Boga!

Ach ja nieszczęsna! potoną! potoną!

Widząc kaczetą macioreą strapioną:

Nie boy się nie bóy, rzekną, miła maci,

Nie wezmą nas kaci.

To mi niejakiś Gaudenty powiadał

Siedząc raz ze mną przy pełnym dzbanku,

Co po dwa garce piał bez szwanku,

A dobrze głową i nogami władał.

B A Y K A

Kocie.

Strzedz się wszelkich przypadków nie wiele co
nada:

Często się mimo wszelką bacność w one wpada;

Częstokroć kiedy złemu zabiegamy,

W gorsze wpadamy.

Pewny gospodarz młody,

Co się sam jeden w lesie zabudował,

Szczeniátko u siebie chował

Dla domowej wygody.

A że i myśli choć w niewielkiey kwocie

Już się znalazły, więc chował i kocie.

W tym mu do głowy taka myśl przypadła:

Pies, jest to bestya zjadła,

Boię się, by mi niecnota

Podroszły nie zadusił kota.

Ale ja na to zażyję sposobu,

Jakby to pogodzić obu.

Wiem

Wiem jak to ściśle z sobą się jednoczą,

Którzy z młodu w przyiaźń wkroczą.

Dopieroż gdy się razem wychowają młodzi,

Sama im różność natury nie szkodzi.

Otoż mi będą pospołu

Jadać u jednego stołu;

Y z jednegoż półmiska

Bydę sam karmił i kotka i łyska.

Tak myślał, jakoż sprawił po niej jakieś chwile,

Ze się z sobą jak bracia ściśle łączyli

Szczenie bez kotka sobie tęskniło,

A zaś musiało wraz tam być kociątko,

Gdzie się udało fzczeniátko.

Tak to im lubo mieszkać z sobą było.

Czasem też, jak zwykli mali,

Czubili się, i jednali.

Na co gospodarz z pociechą poglądał,

Ze swym przemysłem dopiął, czego żądał.

Trafiło się, iż jakoś podczas niepogody

Myśliwiec ze psem swym wszedł do gospody.

Piesek co tylko sobakę zoczył,

Wraz się z nim witać po swojemu skoczył.

A że każdy rad sobie podobnego widzi,

Wkroczy z nim w przyjaźń w czacie dość kro-
tkiem:

A co nie dawno bawił się z kotkiem,

Już się dawnego przyjaciela wstydzi.

Tak gdy się oni cieszą, aż i kota

Wzięła ochota.

Więc się tam do nich z podpiecka gramoli,

Chcąc im dopomóc ſwywoli.

Ba Lecz

Lecz go jak tylko cudzy kóndel zoczył,
 Porwie go za kark, aż się ledwie ruszy;
 A nim gospodarz ratować przyskoczył,
 Już ono kocie leżało bez duszy.
 Dopieroż zacznie gospodarz w tey dobie
 Tak mówić sobie:

Na com ja kota z psem w zażyłość wprawiał?
 Niech by się lepiej kot psa był obawiał.
 Teraz poznałem, jak to barzo rzadki
 Skutecznym jest subtelny przemyśl na przypadki.

B A Y K A

Wieśniacy, Flaszka, i kieliszek.

Jakoś pewnego wieczora
 Zszedłszy się proste do szynkowni gbuły
 Kupili sobie wótki za grosz, który
 Krwawą swą pracą zarobili wczora.
 Jeszcze wieczor, a już im w głowie zaświtało,
 A kiedy w flaszce gorzałki nie tało,
 Ciśną ią, w tym się brzeg główki odszczepi,
 Drugi przyskoczy, poprawi lepiy;
 Inni zaś kieliszkowi nogę ułamali.
 Day go katu, wielkiedy sztuki dokazali!
 Leżąc kieliszek, poczekajcie chamy,
 Wkrótce wam rzecz, za swoje oddamy;
 Wście mi jedną utracili nogę,
 A ja was obu pozbawić mogę.
 Stój bracie, przerwie mu flaszka mowę,
 Trzeba dać głowę za głowę;
 Niech oni pierwiey po łbie sobie dadzą.
 Jakóż się wkrótce zawadzą.

A

A trzepiąc siebie o jakąś frażkę
 Uciefzyli kieliszek i flaszkę.
 Często to bywa, że co trunki lubią,
 Z nóg się zwalaia, i z sobą się czubią.

B A Y K A

Dwa Paiki.

Dwóch paikow knowało w jednym gaju zdrady
 Na muchy i złe owady.
 Jakoś tam pszczołka słodki miód zbierać przyleci,
 Y śladzie blisko ich sieci.
 Postrzegł to jeden, i wnet idzie do sąsiada,
 Y na ucho mu powiada: (my
 Patrz, jaki tam żółto brzuch; piękną mieć będzie-
 Uczę, kiedy go schwycięmy.
 Tys odemnie sprawniejszy, więc isć radzę tobie,
 Bo ja nie dowierzam tobie.
 Usłuchał głupiej rady, a wnet po swej nici
 Spuszcza się, i pszczolę chwyci.
 A pszczola swoim żądłem tak go uszczknęła ładnie,
 Aż na ziemię paik spadnie.
 Więc za zysk i fatygę czując ból nieznośny,
 Na sąsiada był żałośny,
 Ze go skusił, a leżąc spuchły myślał sobie
 O zemsty nad nim sposobie.
 W tym sąsiad nie mogąc się dowołać go, bieży,
 A widząc, że wzdęty leży,
 Spyta, jak się maśz, kumie? on mu: barzo się
 opchałem,
 W życiu takich god nie miałem.

Jeżeli

Jeśli pragniesz, mój kumie, tak bydź, jak ja, fyty,
Poitaray się sobie i ty: (dzi.
Głupiec zdrady nie poznał, choć sam zdrady pło-
Często zdrajca zdrajcę zwodzi.
Więc ostrząc na zwierzynek zęb, sunie krok spory;
A postrzegszy pszczołkę z góry,
Puszcza się oślep na nią, jako lew na farnę;
Ale go nadzieie marne.
Omyliły: bo kiedy pszczołę bierze w spony,
Został od niej ukąszony.
Więc leżąc oba, jeden drugiego łaili,
Aż nakoniec pozdychali.
Ucz się ztąd ostrożności, a tak przyjmuy rady,
Jako byś się lękał zdrady.
Nie zaraz trzeba wierzyć, co tam który plecie,
Jak głupia baba na trecie.
Nie idź za chucią; a gdy co czynisz nieboże,
Pomyśl wprzód czy to bydź może.

B A Y K A

Orzeł, i Ptaszko.

Powiadają że ptak dziki
Y ten co ma paznokty, a nos zakrzywiony,
Y ten, co długi, i co ma spłaszczony
Założyli królestwo w kąci Afryki.
Wszyscy pierw tam zwierchności byli posłu-
fznemi,
Ona też po Oycowisku rządziła onemi.
Nie dybał iastrzab i kobuz ponury
Na gołębie i kury.

Wszędy

Wszędy pokoy panował, i miłość prawdziwa,

Co u ludzi rzadko bywa:

To tylko jedno w nich było nagana,

Ze pracę zaniedbywaną.

Bo na tym prawie czas upływał cały,

Ze sobie gwarzyły, siedziały,

A na to każdy oczy zamrużył,

Czym by się Oyczyźnie przyśłużył.

Widząc to Orzeł, zeyść się każe radzie,

Pytając, coby w tym począć nie ładzie?

By nie ścibiła wszędzie froka nosa,

Ani wróbl darmo nie pożerał prosa.

Aby próżno gołąbki szyiek nie muskały,

Wlepiwszy oczy w ciekące kryształ.

By nie drażnił słowikow pokrzywnik jak druga

Ona dziwaczka papuga.

Ozwał się sokoł marszałek nadworny,

Ow to minister przezorny:

Wszystkiego, prawi, wielowładny panie,

Przyczyną jest próżnowanie.

Gdy im rozdasz urzędy, i prace wyznaczysz,

Wkrótce poprawę obaczysz.

Przystał król nato, wnet wicie rozsyła,

By się rzesza powietrzna na seym zgromadziła.

Aż też po niejakey chwili

Zewsząd posłowie przybyli.

Więc usiadłszy król ptaków na wierzchołku sosny,

Do zgromadzenia z żalem zacznie prawić:

Słyszę, że u was wzmógł się nałóg sprotny,

Gwarzyć, muskać się, niczym się nie bawić.

Obmy-

Obmyślim wam zabawki, i różne urzędy,
Mając na zdolność wazą i potrzeby względy.

Nie gmyśli onym ta była nowina:

Wszczytna się rozruch, a będąc strwożeni,

Zeby nie byli pracą obarczeni,

Każdy sobie tam urząd obierać poczyna.

Rzeczę więc paw: jam, królu, jest stooczny, zaczem

Mogę bydz dworu twego dobrym postrzegaczem.

To no mówił, a już się papuga ozwała:

Umiem drażnić, będzie ztąd rozrywka nie mała.

Toż się domagał, co ma ostre spony,

Zeby był nad powietrzną rzęsą przełożony.

Po nim rzeką skowronki, czyże, i słowiki:

Potrafim wdzięczne ci nócić okrzyki.

Tu już orzeł nie cierpiąc, mocno się nasroży,

A urzędów rozdanie na jutro odłoży.

Nie wiemy co się stało, tylko powiadano,

Ze gdy mu żądze w ten czas przekładano,

Orzeł z temi się miał odczuwać słowy:

Każdy jak widzę gotowy

Rządzić, gwarzyć, przestrzegać, krzyczeć, i

błaznować,

A nikt nie chce na spólny pożytek pracować.

B A Y K A

Szczygieł i Wróbl.

Pewnego ranku szczyglów mnóstwo się złeciało,

A gdy ich kilku w siła się wplątało,

Wypadłszy małe z krza ciemnego dziatki

Sadzą je do klatki.

Pierz-

Pierzchną wnet wszystkie, wtym jeden od stada

Oblakawizy się, wszędzie szukać pocznie

Swych towarzyszy, nareszcie uśłada

W ciemney gęstwinie, i po pracy spocznie;

A jako zwykli w trudach swych żołnierze,

Wnet się do pieśni zabierze.

Tak kiedy on swe treliki prowadzi,

Tuż się wróbel szary o bok przy nim sadzi,

Y coś gwarzy chrapliwie niesforne ni tony.

O co szezyciel urażony:

Precz mi ztąd, rzecze, pasobrzuchu bury,

Niecnoto, chanie, obelgo, natury.

Wróbl mu powie: milcz pyżku, iż nie powiem
gorzy:

Nie na swoją obelgę natura nie tworzy.

Nie zazdroścę ci pierza, ani twego głosu,

Wierz mi, żem kontent jest z mojego losu;

Gdy nie mi przyrodzenie takiego nie dało,

Coby chęć wdrugich na mnie zasłało.

Każdy, ktokolwiek swym rozumem iada,

Bezpieczeń two a pokóy nad wszystko prześlada.

Y woli raczey żyć choćby nie modnie,

Byle swobodnie.

B A Y K A

Kurczęta.

Razu jednego o wieczornay porze

Idąc przez czeladne po porze,

Spotykam kwokę z czerwonym szyszakiem,

Otoczoną już sporych pisków swych orszakiem.

Gme-

Gmerała w ziemi, aż też robaczka wygrzebie
 Wabiąc kurczęta do siebie.
 Porwie z nich jedno, i już w gardle miało;
 A że był robak i mięsny i długi,
 Wisił mu z pyszczka spory koniec drugi,
 Chwyci zań drugie i sprawnie i śmiało.
 Oboie tedy ciągną, nieboraka
 Na pół żywego robaka.
 Tak kiedy w swoim trwają uporze, |
 Jednemu jakoś z gęby wypada,
 Drugie czym prędzej łyka i ziada,
 Lecz nie tu koniec, ani już po sporze.
 Bo wnet kogutek ku niemu poskoczy,
 A on też wzajem mężnie się postawi;
 Wlepiwszy tedy żwawo w siebie oczy.
 Jeden drugiego poskakując krwawi:
 Y nie wprzód zeszły z placu kurczęta,
 Aż na cel wziętym drugiego poskokiem,
 Musi przypłacić robaczka swym okiem.
 Tak to się kończy zazdrość przekłeta.

B A Y K A

Broda i Wąs.

Zaliła się raz Broda na swego sąsiada,
 Ze wąs jey nie szanuje, i onę posiada;
 A nie tylko że przed nią wyższe mieysce bierze.
 Ale nadto gdy piie, on się w czaszy pierze;
 A oney się niebodze więcej nie dośtanie,
 Jedno co z wąsa na nią mokrego ukanie.
 Ztąd waśń poszła, i swary, ztąd skargi i zwody,
 Ze wąs nigdy mieć nie mógł przyiaciela z brody

Wytoczy się ta sprawa przed sądem po chwili,
Na który ze wszystkich tron sędziowie przybyli;
Gdyż to wszystkich obeszło; kończąc rzecz w po-
koju,

Zeby potym za brodę nie przyszło do boju.
Tam gdy broda na wąża ponawiała żale,

A wąż mówił, jak broda rzuca się zuchwale
Na młódź, szpecąc ich twarze; ztąd tertesi
wrzawa;

Trudno było rozeznąć, czyia lepsza sprawa.
Turezyn wąża ukrócił, ulegając brodzie,

Która zdawna powagę miała w tym narodzie.
Lecz się Polak z Węgrzynem na brodę uśadził,
Oczerkieścić ją, wąża zaś ocalić radził.

Francuz, Niemiec, Włoch, Hiszpan, kończąc
sprofne zwady, (dy.

Wywołują, z swych krajów te tak złe sąsia-
Tak to złe żyć w niezgodzie, a niskąd tak snadnie,
Jako z złego sąsiada bieda nie przypadnie.

P I E S N

Cnota grunt.

Nic tu takiego nie masz na świecie,

Coby los nie psuł zażarty;

Wszystko czas wartki wali i gniece,

Strojąc śmiech sobie, i żarty.



Nie zawsze wabna trwa w róży cera,

Na którą kupid się skrada;

Ta, co dziś z pączka krasna wyziera,

Jutro już sliźnie, opada.

Wiosna wdzięcznemi dyżąc powiewy,
Wieńczy kwiatkami swe ikronie;
Letni pies nanią wnet wyrze gniewy,
Wątlę z upału kwiat spłonie.

Cieży się rolnik widząc swe zmiany,
Co je ubarwia Cerera,
Ze przemysł jego potem oblany
Pomyślny skutek odbiera;

Wtym Eur wypada z jaskiń Eola,
Niosąc na barkach grad, deszcze,
Młóci niebaczny okryte pola
Kłosem, choć nie dośpiał jeszcze.

Rad żeglarz, kiedy powiewne żagle
Unieście przed fyrtą zdraǳną;
Wtym na ukryty prąd wpadłszy nagle,
Idzie z ładunkiem swym na dno.

Samych to tylko cnot są zaszczyty
Większych nad wszelkie przygody,
Ze od złych wrogów zrudę ubity
Czas, nie przynosi im szkody.

Próżno się zazdrość przyćmić ie kuśi,
Próżno z swej pałczy skry miota;
Prędey się własnym jadem uduśi,
Niż swój utraci blak cnota.

Im silniey dmucha burza z Ereba,
 Tym większy ogień się nieci.
 O światło sobie nie prosi Feba:
 Jaśniej wśród ślepey cmy świeci.



Nie mają na nią okrutne parki
 Prawa, ni żadney opieki,
 Choć są ludzkiego życia władarki:
 Chwała cnót żyje na wieki.

P I E S N

Chwała na godnościach nie zależy.

Bydź na godności, jest to zaszczyt mały,
 Ani dostanie ztąd dla siebie chwały,
 Chyba kto dobrze sprawować się będzie
 Na swym urzędzie.

Niech slynie Kodrus, który na to władał
 Berlem, by nad nie swych dobro przekładał,
 Za których nawet jemu nader miła
 Sama śmierć była.

Daleko większey chwały byłbyś godnym,
 Gdybyś poprzektał bydź godności głodnym,
 Niż gdybyś został Grandem, abo Parem,
 Lub Perskim Carem.

Ogień tym większy na kuchni powstaie,
 Im kto doń więcej oleju przydaie;
 Rychley się spada, niż będzie napchany
 Wioirmi dzban szklany.

Nie chcieli owi młodzieńcy korony,
 Mówiąc, iż prawa im polądać Trony
 Bronią

Bronią, którzy się z Królów nie rodzili,
 Acz godni byli.
 A pominąwszy tych, co się kasali,
 Abdolomina na Tron ukazali;
 Co choć szedł z Królów, wołał wyprawować
 Grunt, niż panować.

P I E S N

Chwały inaczej nie nabędziemy, chyba w chwalebnych ćwicząc się rzeczach:

Próżno się śmiercią krwawy Mars przegraża,
 Nic to pełnego dumy nie przeraża:
 Na powściągnięcie jego żądy chwały
 Wszelki strach mały.

Schnie kto nad groszem: gdy idzie atoli
 O sławę, wszystko dla niey stracić woli.
 Lecz próżno, byś ią chciał kupić wszystkimi
 Skarby swoiemi.

Chwała tak wielkie dobro jest, iż zgoła
 W szacunku żadna rzecz jey nie wydoła;
 A w porównaniu z nią perły i złoto,
 Jest jako błoto.

Tego chwalebnym ja sędzę mym zdaniem,
 Co się za chwałą nie goni, lecz za niem
 Chwała śpiesznemi postępuje kroki
 Bez długiej zwłoki.

Czemu nie czyniąc dobre, jey pragniemy?
 Przecz dla nabycia jey, tyle broiemy?
 Wszak kto źle czyniąc, za chwałą się goni,
 Ten od niey stroni.

Sama

Sama tuż idzie za cnotliwym chwała,
Nie odstępuiąc jako cień od ciała;
Która naybarziefy w ten czas goni człeka,
Gdy on ucieka.

Czyn dobrze, i cierp wiele, myśląc o tym,
By z czego miano ciebie chwalić potym.
Komuż prac wiele, i trudów swa chwała
Nie kosztowała?

Wiele dla sławy Herkules pracował,
Regulus życia nawet nie żałował.
Stawże na myśli tak zacne przykłady,
A idź w ich ślady.

Niech się kto szczyci licznemi herbami,
Y chwalebnemi przodków swych dziełami;
Niech ich wystawia na widok portrety
Dla swej zalety.

Komu tych ozdób los nie dał w podziale,
Zgoła nie dbay: bo możesz być w chwale
(Jeśli chwalebnie żyć będziesz) z równany
Z wielkiemi Pany.

P I E S N

Robak sumnienia.

Kogo ozbrodnie strofuie sumnienie,
Temu muzyka, ani słodkie pieńie,
Ni przyiacielskie wybiią rozmowy
Frasunków z głowy.

Czy po szpalerach ogrodowych chodzi,
Czyli też Bachem strofkaną myśl chłodzi;
Lub swe układnie na łożu złożone
Członki zemdlone.

Zbrodnia ustawnie przed oczyma stawa,
 Ani spoczynku żadnego nie dawa;
 Robak sumnienia gryzie bez litości
 Jego wnętrzości.
 Robak! jakiego Azya nie miała,
 Gdzie gadzin, smoków jest liczba niemała,
 Z którymi niegdyś Macedończyk zbroyny
 Wiódł krwawe wojny.
 Choćby się udał, tam gdzie nie powstanie
 Burza, lub kędy Bogów jest mieszkanie,
 Gdzie to wydać ziemia cudne kwiecie
 Zimie i Lecie.
 Choćby też uszedł w niedostępne skały,
 Choćby go rotę zbrojne otaczały;
 Nigdzie gryzoty ni trwogi nie zbędzie,
 Gdziekolwiek będzie:

P I E S N

*Do Przyjaciela, żeby na wiosnę zażył wesołej
 myśli.*

Już też zimne czasy
 Sprysnęły, a lasy
 Znowu się w liścia zielone przybrały,
 Y rzeki wolnie swe toczą kryształ.
 Azali się mało
 Doma na siedziało?
 Póđmy więc szukać cienia dla ochłody
 Pod topolami, tam gdzie płyną wody.
 Precz smutek i trwoga,
 Spuśćmy się na Boga;

Który

Który sprowadza ostre mrozy na to,
Abym po zimie miłsze było lato.

Nie, nie myśl nieboże,

Cóż na ciebie może

Nigdy nie przyjdzie, ani bądź troskliwym,
Zebyś przed czasem nie był nieszczęśliwym.

Póki jeszcze troska,

Zadna cię nie troska.

Bądź dobrej myśli, a też wesołości

Wczesney użyciem ośladzay gorzkości.

S I E L A N K A

Kwiatki.

Oczęta Flory, wdzięczny wiosny płodzie,

Chlubo szpalerów, różno-wzore kwiatki,

Com was tu łoni sadził w mym ogrodzie,

Wyscie ozdobą mey ubogiej chatki;

Wy w samotności mey wdzięczną ochłodą,

Bawiąc niewinnie walszą wzrok urodą.

Gwoli wam wstawszy z rana jasna zorza,

Na liśki walsze upałem zemdlone,

Nim się wynurzy mąż jey groźny z morza,

Sypie obficie rosy uperłone;

A Feb gdy przetrze wzrok, dziwi się wielce,

Widząc swój obraz na każdej kropelce.

Walszą zwabione krasą tu Zefiry,

Rzuciwszy knieie, ugory, i błonie,

Lecą na balsam, którym techniecie, szczyry,

Nie bez wdzięczności za dar słodkiej wonie;

C To

Te was muskaią, to igraią z wami,
 To wupał czynią chłodek skrzydełkami.
 Uboga w własne wdzięki ludzka dola,
 Kleci ie z kruszców, kamieni i pierza,
 Zwraca na chlubę plon rozliczny pola,
 Odziera z sierści i ze skóry zwierza;
 Przecież to wszystko razem wdziawszy na się,
 Wafzey, kwiatoczki, nie wyrówna krasie.
 Niech się nie chełpi ludzki przemysł dumnie
 Z swych wynalazków, co ie doszedł który;
 W większey jest cenie jeden kwiatek u mnie,
 Co go wynalazł sam sprawca natury;
 On wam dał w krasie niezrównane twarze,
 A wy mu za to zdobiecie ołtarze.
 Do wafzey pszczołki kupią się słodocy,
 Którą wam Nieba daią wespół z rosą;
 A będąc pełne słodziuchney zdobyczy
 Z daru wafzego, do ulów ią niosą.
 Wy, lepiej niż ktoś, i chorych leczycie,
 Dzielnie ratując swoją mocą życie.
 Wafzym się fzczyli słodka muza wieńcem,
 Szanują wianek pocziwfsze dziewoie,
 Przed nieuważnym strzegąc go młodzieńcem,
 Y przekładaia nad życie go swoje.
 Kiedyś o wieniec walczyli rycerze,
 Teraz łakomstwo przed nim przodek bierze.
 Precz mi żegawko z moiego ogroda,
 Y ty piołunie, co palisz goryczą;
 Nie znaia kwiatki me, co to niezgoda,
 Co gniew, a samą tchną tylko słodyczą.
 Choć między niemi różnica zachodzi,

Jednakże jeden drugiemu nie szkodzi.
 Tulipan witrzała ułożony czubek,
 Narcys się szczyci bieluchną urodą,
 Lilia zbiera łwe szkarłatny w kubek,
 Fiolki z różą spór o zapach wiodą:
 Tam ten wdzięcznieyszą gościa wonią darzy,
 Owey się żywszym twarz rumieńcem żarzy.
 Przecież wżród sporów i tey nierówności,
 Nikt na sasiada krzywo nie pogląda;
 Stokroć liliom krasy nie zazdrości,
 Miętka róż wdzięku i wzrostu nie żąda.
 Ni tamtych duma, ni tych zazdrość bodzie;
 Ach jak to miło żyć w tak śliczney zgodzie.
 Upłynne wasze wdzięki, krótkie życie
 Pagraża myśl mą w smutku i żałości;
 Lecz tą krótkością razem mię uczycie,
 Bym nie przykleiał serca do próżności.
 Nic tu stałego; tam dążyć należy,
 Gdzie wieczna wiosna, a kwiat zawsze świeży.

EPIGRAMMATA

Po większey części z różnych Łacińskich autorów tłómaczone.

Bóg stał się Człowiekiem!

Ledwie Bóg na swój obraz człeka uformuie,
 Alić zaraz rzecz dziwna! w nim się rozmiłuie.
 Ale kiedy od siebie uyrzy stroniącego,
 Nakształt uciekających wód od źródła Twego:
 Rze-

Rzecz więc, co ma począć? ach jak długo człeka
Szukam, on zawsze przecie odemnie ucieka!
To zabię? lecz kocham! to go będę gonił?
Lecz on barzies odemnie będzie jeszcze stronił.
Zal mi go, nie zabię, gonić też przestaną,
By nie stronił odemnie, sam się Człkiem stanę.

Czemu Zbawiciel rodzi się w szopie.

Przystałoż to rodzić się w szopie Chrystusowi?
Tak, przystało: bo gdzież się rodzić Barankowi?

Do Maryi Panny.

Idźcie me do Maryi płacze i wzdychnania:
Bo ta nigdy od siebie nędznych nie odgania,
Jeśli się was spytaią, czemu nie idziecie
Do Boga? lękamy się go barzo, powiecie.
Od Panny zaś cóż złego mozem się spodziewać?
Wszystko może, tylko się nie potrafi gniewać.

Na te słowa: *Przyodziana słońcem,*
a Xiężyc pod nogami jey.

Cyntya kiedy Pannę raz Przeczytą widzi,
Rzuci się jey pod nogi, i Feba się witydzi.
Rzecz zatym do niego: już byway zdrów Febie,
Odtąd mi stopy Panny będą za niaśt ciebie.
Słyszysz to świetne słońce, i w gniew na nią
w pada,

Nakoniec w zadumieniu tak do niey powiada:
Teyże ja to po tobie czekałem wdzięczności,
Zem

Zem ci moiey do tych czas udzielał światłości?
Owoż więc, żebyś znała, iż ci światłość daię:
Natychmiast teyże Panny sam się szatą staię.

Do S. Zacharyasza.

Długoż Zacharyaszu będziesz niemówiący:
Nie rzecz milczeć, którego syn Głos wołaiący.

O S. Piotrze w Okowach.

Gdy Piotr Święty w więzieniu usnął okowany,
Wtym spadaią znóg jego żelazne kaydany.
Każe Anioł uciekać; On pojąć nie może,
Co się dzieie, i myśli, że to przez sen może.
Miał za sen: bo na jawie się by nie nakłonił,
Iż by śmierci się kiedy dla Chrystusa chronił.

O trzech źródłach S. Pawła.

Zetną Pawła, podskoczy wnet po razow troie
Głowa; a wtym wód żywych wytrysną trzy
zdroie.
Ustąpcież więc Pawłowym źródła Helikońskie:
Bo tych głowa początkiem, owych nogi końskie.

*O S. Stanisławie B. i M. że urodził się
z rodziców przez 30. lat nieplodnych.*

Długo musi natura i sztuka pracować,
Kiedy chce jakie dzieło cudne wykształto-
wać.
Podła bedłka urośnie i włada godzinie;
Klon nim pory swey dóydzie, kilka wieków
minie.

Li-

Liche ziółko i chwaſty doyrzreią za lato;
 Zeby wielki dąb uroſł, trzeba wieków na to.
 Dwa wieki bez uſtanku na to pracowały,
 Niżeli ſtaął Kościół w Efezie wſpaniały;
 Ubogie zaś chałupy, i kmiecie mieszkanie
 Wybornie i za jeden mieſiąc nawet ſtanie.
 Cóż to tedy za dziecie, gdy tyle muſiała
 Natura czekać, nim go ſwiatu ukazała!

O S. Stanisławie Koſcie.

*Gdy nim Matka w ciąży była, widziano na jej
 żywocie Imię JEZUS w promieniach.*

Boſkim liſtem ſą, mówi Paweł, (*) Chrzeſcianie,
 Zecz na nim jeſt ukryte to Boże piſanie.
 A gdy na Stanisławie Róg ſwe Imię raczy
 Wyrazić, pewnie ten liſt coś wielkiego znaczy.

(*) 2. Cor: 5.

Tenże uſłyſzawszy coś nieprzyſtoynego, omdlewa.

Gdy wolniey zuſt wſzeteczne ſłowa wypadały,
 A Wenus tam i ówdzie miotała ſwe ſtrzały;
 Bojąc ſię, by ſwą w niego nie trafiła ſtrzałą,
 Wraz niewinne dzieciátko pod ſtół ſię ſchowało.

Tenże bieſa w poſtaci psa od ſiebie odgania

Łakomy pies na Koſtkę, raz drugi i trzeci
 Miota ſię, i po trzykroć wnet nazad odleci.

Spo-

Spodziewał się, iż jemu Kośćka w smak pójść
miała;

Lecz się zawiódł: bo mu się kością w gardle stała.

Do tych, co zimną wodą pierś jego chłodzili.

Próżno wodą chłodzicie, na nic ta ochłoda;

Co zapalił Bóg tego nie zaleje woda.

Na Obraz S. Jana Chrzciciela.

Wyrażon Jan tuż o bok JEZUSA stojący:

Bo gdzie słowo, tam musi być głos wołający.

Kościół Matka.

Jem jest Oblubienicą, wyście Chrystusową

Bracią; toć wam nie jestem Matką, lecz Bratową.

Do Obludnika.

Co ma dać prawica, nie wie nic lewica;

Prawdę mówisz: nic bo wiem nie dać prawica.

Do tych, co niewierzq cudom.

Nie macie takiej wiary, abyście czynili

Cuda, ani też takiej, byście im wierzyli.

O Kolumbie.

Nic nie masz, rzekł Salomon, nowego, a przecie

Kolumbus znalazł nowy świat na starym świecie.

O Stuarcie Królu W. Brytanii.

Król od swoich Brytanów z życia pozbawiony:

Toć nie jeden już, ale dwaj są Akteony.

O Bogatym i ubogim.

Bogaty pragnie złota, ubogi zaś chleba:
Pierwszemu więcej, niżli ubogiemu trzeba!

Gość ubogo przyjęty.

Jeżeli gość jest dobry, dosyć mu i mało:
A jeżeli zły, i to wiele mu się dało.

Na niewiaścę pysznie uстроioną.

Z tyłu się ogon wlecze, rogi małz na głowie,
A któż zatym nie rzecze, żeś podobna krowie.

Na Greków, i Trojańczyków.

Czemu to o niewiaścę taki spor prowadzą?
Bo niewiaśta jest z kości, pty o kość się wadzą.

Do milczącego.

Jeśliś mądry, a milczysz, toś jest głupi: ale
Jeśli milczysz, żeś głupi, mądrym jesteś wcale.

O Erazmie.

Erazm dowcipnie głupstwa napisał pochwały:
Prawdziwie z głupstwa jego znać rozum niemały.

O tymże.

Jeden tylko bawił się głupstwa pochwałami;
Tych zaś, co chwałą głupich, znajdziem tysiącami.

O ślepym, a drugim chromym.

Ślepy dzwiga chromego, a on wiodł go drogą;
Ow był okiem ślepemu, ten chromemu nogą.

O jak

O jak pięknie tych ludzi miłość skojarzyła!
Rozumiałbyś, że we dwóch jedna dusza była.

Co jest śmierć.

Pytasz się, co to jest śmierć? po śmierci się do-
wiem.

Przyjdź więc do mnie, gdy umrę, na ten czas
ci powiem.

Śmierć z Kofą.

Mówi Pismo, (*) iż wszelkie ciało jest to siano:
Ztąd podobno śmierć z kofą wyrażać nam chcia-
no.

(*) *Isaia 40. 6.*

Zona wzrostu małego.

Smiano się, iż ktoś żonę wziął wzrostu małego:
On im: mnieysze obierać trzeba z dwoyga złego.

Do jedno-oka.

Jedno tylko masz oko, dość jednego tobie,
Więcey rzeczy, nie lepszych widzą oczy obie.
Mam dwa ucha, nie słyszę nic jemi dobrego:
Dwa oka, nic nie widzę jemi pocieszniego.

Do lekarzów.

W waszych rękach śmierć nasza i życie lekarze:
Was nawet lękała się straszliwy Mocarze
Może kogo śmi śtracić, lecz za jawne winy:
Wy zaś zabić możecie bez żadney przyczyny.

Na fałszywego Proroka.

Któryś kłamca śmiał mówić, iż skończenie świata
Pewnie za dziewięćdziesiąt ma być i trzy lata
Czemu to za trzydzieści ów fraut nie powie
Bał się, by kto za życia fałszu mu nie

Królowie i Prorocy.

Zaden Król nie ma w cudzym kraju, mocy
W swoim zaś wiary nie ma, Prorocy.

Na obmówcę.

Gdy językiem tak kłodził złośliwy czo-
wiece:

A czego byś nie czynił, byś miał w ręku miecz?
Zabirał nie jednego na ławie, a zatem
Sława więźniem jest, język mieczem, a ty ka-
tem.

Do mądrego a rzem walecznego.

Y nauką i męstwem wzytkies zównaś może
Trzymasz nazamian w ręku kłyszki i oręż.
Rozumiałbym, że ciebie Pallas urodziła,
Bym nie wiedział, że Paną ta Bogini była.

Ad M. D. G.

